

Czyste piękno aktorki

POŻEGNANIE | Danuta Szaflarska, wielka osobowość polskiego filmu i teatru, zmarła w niedzielę. W lutym skończyła 102 lata.

JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

O tym, że mimo upływu lat lubiła przyjmować nowe wyzwania, świadczy jej angaż do TR Warszawa Grzegorza Jarzyny przyjęty, gdy skończyła już dziewięćdziesiątkę. Dla tej sceny zrezygnowała z etatu w Teatrze Współczesnym, w którym spędziła kilka dziesięcioleci.

Ostatnio przygotowywała się w Teatrze Żydowskim do obrosłej legendą roli. Miała zagrać Rozalię Lautmanową w adaptacji „Sklepu przy głównej ulicy”. Postać wiekowej żydowskiej wdowy, prowadzącej w czasach okupacji sklep galanterijny, zagrała w amerykańskim filmie Ida Kamińska. Za tę rolę została nominowana do Oscara. Zapewne Danuta Szaflarska stworzyłaby poruszającą kreację. Stan zdrowia już na to jednak nie pozwolił.

Ja, Danuta I

Gdy odbierała Złote Berło Fundacji Kultury Polskiej, zasiadła na specjalnym tronie, a podziękowania zaczęła z uśmiechem: „Ja, Danuta I”. Widzowie zgromadzeni w Teatrze Narodowym przyjęli to zdanie z pełną aprobatą. Bo jej panowanie nad wyobraźnią, nad dobrym smakiem, otwartością na drugiego człowieka, nad normalnością trwało wiele dekad. Przekonywała, że nie warto w życiu chodzić na skróty, że aktorowi, mimo chwilowych pokus finansowych, nie opłaca się ulegać komercji, że własne nazwisko warto cenić, choćby dlatego, by mieć potem szacunek dla samej siebie.

Należała do wybrańców losu, którzy bez względu na wiek, zawsze są młodzi. Do końca pozostała aktorką nowoczesną, osobą pełną temperamentu i normalności. Od dzieciństwa marzyła co prawda, by zostać lekarzem, jednak sytuacja finansowa jej rodziny, śmierć ojca, pokrzyżowały te

plany. Zdecydowała się na studia w Wyższej Szkole Handlowej w Krakowie. Kiedy była na drugim roku, na balu sylwestrowym spotkała kolegów z liceum, którzy studiowali w Warszawie i namówili ją na studia aktorskie. Skończyła je z wyróżnieniem.

Na egzaminie do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej uratował ją Janko Muzykant, bo najlepiej wypadła, recytując tekst o jego śmierci. Legendarny aktor i reżyser Aleksander Zelwerowicz ponoć załamał ręce nad jej ignorancją z historii teatru. – Na przygotowanie się do egzaminu miałam trzy dni, więc nie mógł on wyglądać olśniewająco – tłumaczyła się potem.

Ukończyła PIST w 1939 roku. Do 1941 roku, do wkroczenia Niemców do Wilna, grała na tamtejszej Pohulance. Potem był Teatr Podziemny i Teatr Frontowy AK. Próby odbywały się w wielu domach prywatnych. – Czesław Miłosz tłumaczył nam Szekspira, a Jarosław Iwaszkiewicz sztuki Giraudoux – mówiła. Podczas powstania warszawskiego była łączniczką. Koledzy z tamtych lat wspominali, że wykazała się wielką odwagą i hartem ducha.

Gdy zapytałem, kiedy było najtrudniej, odpowiedziała, że już podczas pierwszej powstańczej nocy: – Przypominam sobie tamten czas i trudno mi dziś zrozumieć, jak się nam udało przetrwać tę gehennę aż 63 dni – wspominała. Cóż, okazuje się, że człowiek jest w stanie przywyknąć do wszystkiego. Nabiera z czasem jakiejś twardości, odporności. Na dworze kule świstały, a w gmachu Wydziału Architektury na Koszykowej odbywały się koncerty. Pamiętam, jak mój mąż Jan Ekier grał tam 15 sierpnia „Etiudę rewolucyjną” Chopina, kule wpadły przez okno, a on nie przerwał występu.

Po powstaniu trafiła do Krakowa, po wojnie dwa sezony grała w Starym Teatrze. Tam właśnie przyjechali realizatorzy „Zakazanych piosenek” w



♦ Danuta Szaflarska (1915– 2017)

poszukiwaniu aktora do jednej z głównych ról. Zamiast aktora znaleźli ją. Już w tym filmie można było docenić klasę jej talentu. Nawet banalne wydawałoby się zdanie: „Ja nie płaczę, ja śpię” brzmiało w jej ustach w sposób przejmujący.

Niedoceniona uroda

Z Jerzym Duszyńskim u schyłku lat 40. tworzyła parę pierwszych powojennych amantów. Wbrew, a może na przekór, siemiężnej rzeczywistości. Zarówno ją, jak i jego trudno było sobie bowiem wyobrazić jako postaci z ludu, dlatego oboje nie narzekali na nadmiar propozycji filmowych. Ratunkiem stał się teatr.

Z Teatrem Współczesnym Erwina Axera związała się na wiele lat. A o Erwinie Axerze, jednym z najważniejszych

twórców powojennych, mówiła zawsze z wielkim uznaniem. W podobnym tonie o Szaflarskiej wypowiadał się on.

– Z Danusią znamy się jeszcze z czasów wojny – powiedział mi reżyser w 1999 roku. Do dziś pamiętam, jak w „Weselu Figara” olśniewająco grała Cherubina. W tej roli była sama prawda, czystość i liryzm. Byliśmy nią urzeczeni. Ośmieliłbym się powiedzieć, że jest najbardziej utalentowaną aktorką nie tylko swego pokolenia, do którego należały Halina Mikołajska, Zofia Mrozowska czy Aleksandra Śląska. Szkołę w tym, że ona najmniej z nich wszystkich interesowała się teatrem, a najwięcej życiem. Fascynowała ją turystyka, wysokogórska, jachting, automobilizm. Danusia zawsze była otwarta na życie. Ale kiedy zajmuje się teatrem, każda jej rola błyszczy jak kryształ.

Praca z nią należy do największych przyjemności reżysera. Ona jest kamertonem, który pozwala ocenić czystość gry całej orkiestry.

Gustaw Holoubek zaś dodawał przed laty: – W każdym jej wyborze w stosunku do swego życia, do innych ludzi, do ról, które grała, była i jest jakaś czysta naturalność. Danusia nigdy niczego nie udaje. Rzadko jest taka czystość w tym zawodzie, rzadko jest taki heroizm, którego nosicielem jest ona.

O wszechstronności jej talentu świadczyły choćby Ruth w „Niemcach” Kruczkowskiego, Aszantka w dramacie Perzyńskiego, Czarująca Szewcowa ze sztuki Lorki, Maria w „Wieczorze Trzech Króli”, Kasia w „Poskromieniu złoŹnicy”. Jednym z niespełnionych jej marzeń aktorskich była postać Kleopatry w sztuce Shawa „Cezar i Kleopatra”. Propozycja ta pojawiała się kilkakrotnie, ale nigdy nie udało jej się sfinalizować, bo... zawsze brakowało odpowiedniego kandydata na Cezara.

Dość późno spełnionym marzeniem stał się udział w sztukach Sławomira Mrożka, którego poczucie humoru było aktorce zawsze bardzo bliskie. Dlatego postać Babci w „Tangu” okazała się prawdziwym majstersztykiem.

– Podziwiałem ją, gdy jako młody chłopak biegałem do kina na wagary – wspominał Jan Englert. – Patrzyłem z podziwem na jej kreacje w Teatrze Współczesnym. Obserwowałem jej ogromny bagaż optymizmu wobec świata i wobec współczesności. Po „Daily Soup”, którą przez lata graliśmy z powodzeniem w Narodowym, zaproponowałem „Pana Jowialskiego”. Pani Danuta spojrzała na mnie ze zdziwieniem i powiedziała, że w takich starociach to ona nie grywa.

Słynąca z wielkiej radości życia, pogody ducha i życzliwości dla ludzi, aktorka chętnie mówiła o pracy z młodymi reżyserami. Z wielkim uzna-

niem wyrażała się zawsze o Dorocie Kędzierzawskiej i teatrze Grzegorza Jarzyny. W jego TR Warszawa mogliśmy oglądać ją m.in. w spektaklach „Druga kobieta” Johna Cassavetes, „Uroczystość” Vinterberga i Rukova czy „Między nami dobrze jest” Masłowskiej.

Trzeba z młodymi

– Bardzo interesują mnie młodzi reżyserzy, dzięki nim dzieje się coś nowego, coś świeżego. Cieszę się, że mogę uczestniczyć w tym, co proponują, bo to dowodzi, że jeszcze tak bardzo się nie zestarzałam – mówiła mi przed kilkoma laty. Oczywiście nie znaczy to wcale, że deprecjonuję uznanych mistrzów. Lubię pracować z ludźmi, którzy bez względu na wiek odznaczają się talentem i pasją. A tym ambitnym wcale nie jest łatwo.

Przeglądając w Instytucie Teatralnym dokumentację aktorki, zauważyłem jeden z nielicznych wywiadów udzielonych w 1960 roku tygodnikowi „Ekran”: „Co chciałaby Pani dostać pod choinkę” – pytała dziennikarka. „Dobrą rolę filmową” – odrzekła bez wahania. „A coś w zamian?” – dopytywała się interlokutorka. „Dobrą rolę mogłaby mi tylko zrekomensować podróż międzyplanetarna. W ostateczności... wyjazd do Zakopanego”.

W jednym z ostatnich wywiadów powiedziała mi: – W liczbie przesądów nie wykraczam poza średnią krajową. W Izraelu kupiłam sobie talizman: mały dzwoneczek, który miał mnie chronić od złych intencji, złych zdarzeń. Niestety, nie zawsze działa. W swojej prywatnej księdze wielkich życzeń zapisałabym jedno: podróż. To oprócz tańca moja wielka pozaaktorska pasja. Zwiedziłam trochę świata, zachwyciłam się pustyniami Izraela, oczarowała mnie Jerozolima. Od lat marzę o podróży do Afryki. Ale tę zostawiam sobie na kolejne wcielenie. ©